

riquardeaux pabloque knochmann

LIQUIDATION

dancing macabrescu
w trzech scenach i z życiowym finałem

luty 2005

motto:

I pelziliśmy jak psy z ogonami pod siebie,
zadziwione swe mordy zwracając ku niebu:
czy to odwet wylewa się na nas z wysoka?
czy to świata jest koniec, a w mózgach posoka,
krwawa łaźnia w krzyku wirników...

Włodzimierz Wysocki,
Конец охоты на волков

POSTACIE:

I GRABARZ – ponadprogramowo uduchowiony, w wieku zużytym nadmierną konsumpcją wina marki wino, ale zdradza przeblyski ogromnego żalu po utraconym człowieczeństwie (widać coś pamięta)
II GRABARZ – prymitywny kopacz rowów, w wieku zdrowego byka.
MAJSTER BIEDA – w wieku > 50 lat, górski archetyp, wcielenie toposu bukowin.

SKŁAD:

Koncentrat graphomaniyaux częstokhovianesque 90%, aromaty identyczne z syntetycznymi, bezsensań sodu, stabilizator konwencji, guma guar. Ewentualny osad na dnie może być spowodowany śladowymi dodatkami uczuć.

Uwaga ogólna:

Akt I (a zarazem jedyny) składa się z trzech relatywnie krótkich scen. Przejścia pomiędzy poszczególnymi scenami powinny być zrealizowane poprzez rozsunięcie się tła sceny poprzedniej i ukazania w ten sposób nowej struktury kompozycyjnej. Ostatnia scena nie powinna już mieć tego typu statycznego tła co trzy poprzednie sceny – jej tło jest wyraźnie otwartą i pustą przestrzenią likwidacji, co się wyjaśni w trakcie.

AKT I, SCENA I

Jakiś bidny, zapomniany smętarz. Dwaj obdarcy ukraińscy grabarze wykopują Witkacego z grobu, zaś przez radio odbywa się tryumfalna relacja z tzw. "pomarańczowej rewolucji". (Ów grób-rów o ciemnopurpurowych brzegach przecina prawą połowę sceny na skos, stanowiąc we wszystkich scenach stały, aktywujący się co jakiś czas, element kompozycji przestrzennej – czerń i bardzo nasycona tonalna ciemna purpura są w ten sposób pewnym granicznym, głębinowym akcentem, niezależnie od struktury kompozycji pozostałej przestrzeni.) Wszystkie postacie mówią odrealnionym rymem częstochowskim, nie deklamując go jednak – co byłoby farsą – lecz poprzez właściwe akcentowanie oraz zmiany tempa i melodii wydobywając oniryczność konstelacji słów, gwiazd żyjących potoków...

GRABARZ I

...powiedźże zatem: czyż nie mam racji? –
w poszukiwaniach kwantowej grawitacji
skrzydła naszych serc pozostają opuszczone:
pijąc kolę z puszek czekamy na koniec.
Zaś na horyzoncie, w mgieł potwornym tchnieniu,
tlą się wieści pożarów o świata zakończeniu.

(wykopując czaszkę)

Miliony czaszek zarzniętych w imię wielkich słów
dawno winny rozerwać zasłonę naszych snów...
To jednak próżne majaki.

(krótkie mgnienie ciszy; nagle przemawia odmienionym – proroczo natchnionym – głosem)

Słuchajcie polskie pany:
Nadchodzi Apokalipsa, duch jest zabierany!

GRABARZ II

(wałąc go po łbie)

Zamknij swą jadaczkę, ukraiński chamie!
Co ty wiesz o życiu? – Ciągle tylko chlanie...

RADIO

(pełny patos i orgia)

Wreszcie wam zstąpiła juszczenka swobody!
Wszyscy mieć będziecie nowe samochody!

GRABARZ II

Tryumf demokracji i wolności słowa! –
– gołe baby wszędzie – to ci się spodoba!

RADIO

(j.w.)

Ty maszynko pracuj przez dzień cały,
aby dużo kupować, sycąc kapitały!

GRABARZ II

(przeżywa metafizyczne olśnienie i natchniony prorokuje)

Gdy gęb oniemiennie otworzy się szeroko,
w lubieżnym uśmiechu zbieleje ci oko:
oto Raj na Ziemię zstąpi symfonicznie,
Nowy Świat Wspaniały załśni ekstatycznie,
i nabrzmiałe girlandy pożądań rozplomieni O N:

(ekstatycznie, demonicznie)

Dam ci wszystko tylko padnij i złóż mi pokłon!

GRABARZ I

(pada na kolana

pada strzał

pada do grobu)

GRABARZ II

(stoi, celując jeszcze w głowę GRABARZA I od tyłu; po chwili odzywa się rzeczowo, zdawkowo, bez emocji)

Bywa.

GRABARZ I

(dobiega jęk konającego z grobu)

Jednostki wybitne...

GRABARZ II

(zdawkowo)

Wybite.

Akordeoniczna muzyka, od pewnego czasu dochodząca zza sceny, nabiera pełnego napięcia. Trup GRABARZA I wychodzi z grobu i rozpoczyna się psychodeliczny pseudochocholi taniec skrzypiącego i zmechanizowanego GRABARZA II z trupem GRABARZA I w akompaniamencie jeszcze bardziej piekielnego akordeonu, targającego nienaoliwione skrzypiące zawiasy duszy niczym agonalne rzężenie zarzewiałych maszyn wśród ochryplego kanonu wielorytmicznej atonalności i alikwot – i to wszystko z perwersyjnym i wyrazistym apokaliptycznym motywem (ot tak, dla niepoznaki); pod koniec na scenę powinny wysnuć się słonie Daliego, płonące żyrafy, i inne metafory ciągnącej się niezmiernie, drżącej zgnilkowatości... – w finale wszystko to zstępuje obłądnym dygotaniem-tańcem do grobu-rowu, co wieńczy zmierzchanie, aż do kompletnej czerni, tętniącej wszakże otchłanią ciemnej purpury... No właśnie.

AKT I, SCENA II

Ciepły drewniany pokój, górski dom.

MAJSTER BIEDA

Świątowych spraw zamęt... – ten wór złachmaniały
odrzucałem dawno w jakiś kąt zmurszały;
Pośród gór oraz lasów, zbierając korzenie,
piję nektar przyrody, słodkie zapomnienie.
Oto więc dżin zwycięstwa: miody leśnych pszczoł,
prosta rąk mych praca – chleb powszedni mój,
gwiazdy wieczorami wśród bukowych gałęzi
poznają jak przyjaciół, w najgłębszej z nimi więzi.
Jestem wolny i cichy.

Nie mam żadnej upręży.

Wybucha z nagłą grzmot, burza, deszcz, zima, noc (ostrzy biały reflektor na MAJSTRA) – straszliwa ulewa trwa aż do końca tej sceny.

GRABARZ II

(pojawia się na granicy światła i ciemności)

Czekałeś na mnie poznając szumu wiatru odcienie –
ze wszystkich stron świata nadchodzi zakończenie;
Warkot helikopterów i pił spalinowych
objawił ci kres marzeń ściętej głowy...

(coś ledwie uchwytnego zmienia się w głosie GRABARZA II, a w tle zaczyna grać apokaliptyczny akordeon z oniryczno-demonicznymi zwolnieniami i przyspieszeniami tempa, ale nie błazeńsko)

Niech ryczy z bólu ranny łoś, bo już wyrżnięto knieje,
ktoś wyciął je, nikt nie wie kto, podobno to złodzieje...
I nie wyrośnie młody las, nie wypnie się do góry,
bo z góry spadł nań kwaśny deszcz, zagłada przyszła z chmury;
(Gdy niegdyś wyprowadzał Pan lud z obław groźnych ryku,
obłokiem wyjście znaczył nam – dziś zejście: w kwaśnym krzyku.)
I oto dymy z ludzkich ciał się rozwiać nie zdążyły,
za nasze winy karze nas – smog, ciągnąc do mogiły;
I mgła zasnuwa oczy już, do łez tak niepokorne,
Titanic w tańcu wzbija kurz, choć czas płacić komorne.

MAJSTER BIEDA

Tak, widzę: oto koniec gór i roli mej społecznej,
pochylić przyjdzie czoło mi w tej chwili ostatecznej;
Ten lasów styl i mędrca czas przemija bezpowrotnie,
gdyż zmroku fala doszła tu...

GRABARZ II

(przerywa, zdecydowanie i szybko, ale bez pośpiechu)

Chodźmy już.

MAJSTER BIEDA

(kurczy się w sobie, traci swój styl, jakość i niezależność, stając się zwyczajnym bezbronnym staruszkim; z oka spływa łza)
...w tym deszczu wszystko moknie...

(schodzi powoli po schodach do rowu, zanurzając się w zmrok)

GRABARZ II

(pozostaje samotnie na scenie; w tle wyświetlane są wiadomości i reklamy z różnych stacji telewizyjnych z ich uwodzącą żarłoczną pustką)

Dreszcz kineskopu rozerwał nasze życie,
którego już nigdy więcej nie doświadczycie.
Jak ptaki hodowlane koncentracyjnych obozów
zżerać dziś musimy resztki swych nawozów,
a rozpadnięte próchno kawałkami maszyn
rani tylko we śnie, dzień już nic nie znaczy...
i, uwiedzeni płaskością w rytmie hasła nowych,
miazgę swą powielamy w mechanizmie płodowym.
Łykamy braci naszych, kurczaki *n*-tej świeżości,
z zachwytaimi piejąc nad wspaniałością wolności,
w jakimś tańcu ochrypłym spalinami plastiku – – –

Kiedy patrzę w twe oczy nie widzę nic oprócz krzyku.

Nie kończy się ten straszny most, gdyż obraz powierzchniowy
zabrał r e a l n o ś ć wszystkim nam.

Pozostał tylko model.

(placze)

(po pewnym czasie wyciera łzy, i – odmieniony – z nieskończoności jakimś zamierającym głosem mówi)

ten wiersz
ma ohydny rym
tylko dlatego

że jest brzytwą
bezpownotnie

tonącego

(schodzi do rowu, ulewa przechodzi oberwanie chmury – ale bez żadnych piorunów czy grzmotów! – natęża się potwornie do granic możliwości, zaś wszystkie tony zbiegają do zmroku)

AKT I, SCENA III

Rozjaśnienie. Z brzegu sceny znajduje się szafka w stylu przedwojennym, na której leżą książki (dużo książek), płyty winylowe, jakieś retro ozdoby, itp. Na ścianie obok szafki wiszą dwa lub trzy obrazy. GRABARZ I i GRABARZ II wychodzą na pustą scenę. Zdejmują lachmany i wrzucają do dołu. Pod tymi lachmanami zaś garnitur, krawat, fryzura ostrzyżona na 4 milimetry, typ klasycznego ponowoczesnego giełdowego szczura. Sprzątają scenę: wszystko co się na niej znajduje wrzucają zdecydowanymi i szybkimi ruchami do rowu. GRABARZ I idzie do szafki i zaczyna jej zawartość wrzucać do rowu. Systematycznie, bez jakiegokolwiek zainteresowania, ale i bez emocji.

GRABARZ II *(ręcznie)*
Co to?

GRABARZ I
Jakieś śmiecie.

(GRABARZ II podchodzi, zbiera resztę rzeczy, i wrzuca je wszystkie do rowu)

GRABARZ I
Nastąpiły zmiany koniunktury instrumentów pochodnych.

GRABARZ II
Tak, trzeba przenieść aktywa.

(wychodzą)

**KONIEC AKTU PIERWSZEGO
I OSTATNIEGO**